

**Od autora:** Zamieszczony tekst jest częścią większej całości.

---

Flavio zgasił papierosa i z niesmakiem odstawił trzymaną na kolanach popielniczkę. Wypalił za dużo i zbyt długo wpatrywał się za okno, siedząc nieruchomo w fotelu. Świeciło słońce i, choć ogród pozostawał jeszcze w cieniu skalnej ściany, do której przylegała posiadłość, było zdecydowanie za jasno. Opuszczone żaluzje, przyciemniane szyby w samochodzie, noc – to była sceneria, w której Flavio czuł się najlepiej. Już dawno temu zauważył, że w mroku nienawiść, która rządziła jego życiem, jest mniej wyczerpująca.

Noc minęła, zamiast satysfakcji, pozostało pieczenie podrażnionych dymem oczu i wrażenie, że został wykorzystany.

Z wysiłkiem rozprostował odrętwiałe nogi. Zrzucając koszulę, wszedł do łazienki. Spokojnie czekał, aż strumień ciepłej wody pod prysznicem rozluźni napięte mięśnie.

Strategia biernego czekania nie była mu obca, często przynosiła lepsze rezultaty niż najbardziej prze-myślane działania. Usypiał czujność przeciwnika, a potem atakował – szybko, precyzyjnie i skutecznie. Na rynku miał opinię bezwzględnego gracza, z którym liczone się nawet wtedy, gdy wydawał się grą niezainteresowany. Flavio Nardini przegrywał tylko, jeśli pozorna porażka mogła otworzyć drogę do zdobycia większej stawki. W jego życiu nie było miejsca ani na błędy, ani na sentymenty.

Pochylił głowę. Mocny strumień rozpryskiwał się na karku, ale wciąż nie przynosił ulgi. Nie zmywał wspomnienia dotyku, który obudził dawno pogrzebaną potrzebę czułości.

Nocny wypad miał wyglądać inaczej. Mieszkanie na via Clerici czekało przygotowane według ustalonych standardów; czysta pościel, chłodne napoje, prezerwatywy i spokój. Żadnej muzyki, świec i rozmów o uczuciach. Potrzebował tylko jędrnego kobiecego ciała. W Viareggio nigdy nie było o nie trudno.

Przed laty to miejsce należało do elit, jednak polityka równych szans sprawiła, że stało się targowiskiem próżności dla nowobogackich i tłumnie ściągających za nimi panienek. Flavio dzielił je na dwie grupy: naiwne romantyczki, snujące się wieczorami po plażach, czekając aż książę sam je odnajdzie oraz, atakujące wypychanymi do przodu biodrami, wojowniczkami. Te nie liczyły na miłość, wystarczyło im zaproszenie do ekskluzywnego butiku a prawdziwym sukcesem było zawarcie niepisanego kontraktu sponsorskiego. Na romantyczki Flavio nie zwracał uwagi, ale czasem dołączał do grona myśliwych, polujących w nocnych klubach na wojowniczkę.

*Number One* było jego ulubionym terenem łowieckim. Emocje budził jedynie moment wyboru, dalej obowiązywał schemat: parę spojrzeń, krótka rozmowa, kilka drinków i dziewczyna z uśmiechem wsiadała do samochodu. Wtedy od rozładowania napięcia w lędźwiach dzieliło go tylko pół kilometra. Wychodząc z mieszkania zostawiał wizytówkę z adresem sklepu, w którym płacił rachunki. Potem wracał do domu, brał prysznic, kładł się do łóżka i zapominał.

Dzisiaj wiedział, że nie zaśnie. I nie zapomni. Z myśliwego niepostrzeżenie sam stał się zwierzyną. Bezi-mienna dziewczyna zwabiła go smutkiem w oczach, zaatakowała nieporadnym pocałunkiem, a potem popatrzyła z miną skrzywdzonego dziecka. Pokonał go jej drgający podbródek. Otoczył ją ramionami, dając schronienie przed resztą czyhających samców. Ufność, z jaką do niego przylgnęła miała w sobie coś zna-

jomego.

*Boston. Flavio ma dziewiętnaście lat. Wracając do domu, słyszy jęk dobiegający zza rogu. Przystaje. Przy ścianie chłopak zwija się z bólu. Flavio podchodzi bliżej. Poznaje go. Uczęszczają na te same wykłady z matematyki. Geoffrey Harris, obdarzony nieprzeciętną inteligencją, mógłby być wizytówką Harvardu; zdolny, ambitny, popularny i przystojny, ma tylko jedną wadę – ćpa. Kwestią czasu jest, kiedy ten wstydlivy problem dotrze do władz uczelni.*

*Ubranie Geoffreya zaplamione jest krwią.*

*Flavio pochyla się i odsłania połę kurtki. Przez rozcięcie w t - shircie widzi ranę. Nie jest głęboka. Flavio widywał już rany, przez które wypływała nie tylko krew. Patrzy w wykrzywioną twarz Geoffreya. W niebieskich oczach ma ból. I przerażenie.*

*- Nie wezwę glin – mówi.*

*Geoffrey oddycha z ulgą. Strach był silniejszy od fizycznego cierpienia.*

*Flavio zdejmuje szalik, ociera zakrwawioną twarz chłopaka i przykłada do rany na brzuchu.*

*- Dasz radę iść?*

*Geoffrey kiwa głową, nie czuje już nawet bólu złamanego nosa.*

*Flavio pomaga mu wstać. Chłopak patrzy na niego z ufnością kociaka wyciągniętego z rynsztoka.*

*- Pomożesz mi? – pyta. Obydwaj wiedzą, że nie chodzi tylko o ranę. Flavio przytakuje. Zabiera go do domu...*

*To była ostatnia dobra rzecz, jaką zrobił.*

Dziewczyna z *Number One* miała identycznie niebieskie oczy. Takie jasne jak... ona cała. Jak jej włosy, jak skóra pod opalenizną.

- Chodź – powiedział, biorąc ją za rękę. – Nauczysz mnie tańczyć.

To był błąd.

Flavio uderzył otwartą dłońią w ścianę, rozpryskując wodę. W jego świecie błąd był synonimem porażki. Jeśli się przytrafił, należało go naprawić. Natychmiast!

Wyszedł z łazienki, pozostawiając na podłodze mokre plamy. Nacisnął guzik przy oknie. Szelest opadających żaluzji przywrócił mu zdolność koncentracji. Zapalił lampkę na stoliku. Żółte światło wypełniło część salonu. To było dobre światło, nie odzierało ze złudzeń jak promienie słońca i zacierało utrwalone w pamięci kontrast między szarością świtu i kolorową sukienką.

Okręcając ręcznik wokół bioder, podszedł do interkomu.

- Przyślij mi kawę, Maura i krople do oczu – polecił.

Powietrze przesycone jest cudownym, zakazanym zapachem dymu tytoniowego i wody kolońskiej. Tak pachniała część dzieciństwa Małgosi, ta, która należała tylko do niej i taty. W mieszkaniu obowiązywał zakaz palenia; w nim, zależnie od pory roku, unosiła się woń konwalii, kiszonych ogórków lub szarlotki, ale Małgosia i tata mieli swoje miejsca i swoje tajemnice. Gdy wychodzili, ojciec wyjmował papierosa, wkładał do ust i pozwalał Małgosi przypalić. To było tak, jakby wpuszczał ją do własnego, dorosłego świata.

- Mam nadzieję, że ty nigdy nie będziesz tego robić – mówił, uspokajając sumienie.

- Nie będę – obiecywała i, całując wygolony policzek, wdychała jego zapach. Tata przytulał ją na krótką chwilę, a potem brał za rękę i szli przed siebie.

Obrazy przesuwały się przed jej oczami: szare bloki warszawskiego Ursynowa, aleja w parku, kasztany, tłum ludzi na promenadzie, słońce odbite w nieruchomej tafli morza, rząd jasno oświetlonych butelek, sympatyczna twarz barmana, nieznajomy wyciągający rękę...

- I co ja mam z tobą zrobić, *triste ragazzina*[\[1\]](#)?

Muzyka przycicha, władczy głos staje się miękki, niemal pieszczotliwy, jak dotyk, który czuje na policzku. Delikatny, jak pocałunek dziecka.

Małgosia mocno wciąga powietrze. W cudowny zapach wplata się nowa nuta, równie kochana, ale tak bardzo inna, że wywołuje niepokój. Szampon Johnson & Baby, mleko i dżem morelowy. Inny czas, inny wymiar.

Chciałaby zostać w zadymionym klubie, czuje się tu tak dobrze. Ramiona, które ją obejmują są silne, w ciemnych oczach wciąż widzi obietnicę spełnienia najskrytszych marzeń. Ale one są niepoprawne, wstydlive. Zażenowana odwraca głowę. Słyszy jęk zawodu, a potem pełen nagany głos Marii:

- Prosiłam cię...

Próbuje strzasnąć z siebie piękne dłonie, wie, że musi uciec, zanim Maria zobaczy zbyt wiele. Robi krok w przód, ale coś blokuje jej ruchy. Przez gwar panujący w klubie przedziera się szept dziecka:

- Nie chciałem cię obudzić. Chciałem tylko dać ci buziaka.

Ciepła rączka zsuwa się z policzka. Obrazy stają się wyraźne jak skrucha w głosie chłopca. W pokoju jest jasno. Maria stoi przy otwartej szafie, w ręku trzyma plażową torbę. Patrzy na syna z wyrazem dezaprobaty, po czym przenosi wzrok na Małgosię.

- Pośpij sobie jeszcze – mówi. – Przyszłam tylko po kostium Luisy. Uparła się na ten niebieski, z kokard-

kami, ale nie mogę go znaleźć. Nie wiesz, gdzie jest?

- W łazience.

To słowo brzmi złowrogo, zabiera resztki snu.

Małgosia odrzuciła prześcieradło i próbując wstać, usiadła na łóżku.

- Poczekaj, zaraz go przyniosę – powiedziała, ale było za późno. Maria szła w kierunku otwartych drzwi.

- Dlaczego śpisz w sukience? – Usłyszała pełne zdziwienia pytanie Vincenza. Poczula jak rumieniec wypływa na policzki. Pognieciony materiał przesiąknięty był zapachem grzechu, drażnił otarte kolano.

Maria przystanęła, wydawała się rozbawiona zmieszaniem dziewczyny.

- Dorośli czasem tak robią, gdy wracają nad ranem – powiedziała, mrugając porozumiewawczo. – Kładą się na chwilę, a potem zasypiają, zapominając o włożeniu piżamy.

- Gdzie byłeś? – Dziecięca ciekawość Vincenza rzadko pozwalała się okiełznać.

- Na spacerze. I nawet nie zauważyłam, że zrobiło się tak późno – dodała, patrząc na Marię.

- W porządku. Nie tłumacz się, przecież uzgodniliśmy, że masz wolne do końca wakacji.

- Dlaczego wczoraj spałeś tak długo? – zapytał Vincenzo, wdrapując się na łóżko.

- Bo byłam zmęczona.

- A teraz?

- Teraz już nie.

- Super. To znaczy, że popłyniesz z nami do piratów. Bo wiesz, wczoraj byliśmy w porcie i tata umówił się z takim panem, co ma dużą łódkę, że zabierze nas na wyspę. Mama mówiła, że popłyniemy sami, bo ty musisz odpoczywać, ale jak już nie jesteś zmęczona... Tata jeszcze jest na dole z Luisą, wiesz, ona zawsze się grzebie przy śniadaniu, ale jak tylko przyjdą, to pakujemy rzeczy i jedziemy do portu. Pojedziesz z nami, prawda? – pytania Vincenza padały szybko i wymagały równie szybkich odpowiedzi.

- Oczywiście, że pojadę, potworku.

- Nie jestem potworkiem, jestem łowcą piratów. Pomożesz mi szukać ich skarbów, a później...

- Vincenzo, możesz przestać na chwilę? – Maria wracając do pokoju, znów przybrała surowy ton. – Może Margherita nie ma ochoty na wycieczkę.

Chłopiec błagalnym wzrokiem popatrzył na opiekunkę. Małgosia uśmiechnęła się i zmierzwiła brązowe włosy.

- Marzę o tym, żeby zobaczyć skarby piratów.

Maria powoli i starannie składała niebieski kostium. Twarz miała poważną, zatroskaną.

- Może jednak nie powinnaś z nami płynąć?

- Dlaczego miałabym odmawiać sobie tej przyjemności? – zapytała Małgosia. – Nie jestem chora.

Przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu.

- Wiem.

Małgosia spuściła wzrok. Znała Marię, wiedziała, że o nic nie będzie pytać. Zostawi jej czas, aby mogła oswoić się z nową rzeczywistością.

- Zjedz śniadanie. Zaczekamy na ciebie – powiedziała, wychodząc.

---

## [\[1\]](#) Smutna dziewczynko

Siedmiu rasowych facetów w jednym domu to bomba zegarowa, której tykanie słychać nawet wtedy, gdy śpią zamknięci w swoich pokojach. Zazwyczaj nie mieli okazji, aby wchodzić sobie w drogę, ale zdarzały się dni, kiedy wiało nudą, a wtedy ani żelazna dyscyplina, ani ustalona hierarchia nie były w stanie utrzymać ich w ryzach. Najmniejsza iskra mogła wywołać pożar.

Tak zapowiadała się ta niedziela. Poza Młodym, który pełnił dyżur w *palazzo* oraz Kikutem, siedzącym przy monitorach nikt nie miał nic do roboty, a konflikt między Biaggiem i Perą wisiał w powietrzu od wczorajszego popołudnia. Wieczorne wyjście jeszcze go spotęgowało. Mauro pomyślał o kolegach. Kilka godzin snu na pewno nie wpłynie na nich kojąco. W takich sytuacjach, to zwykle on wprowadzał porządek, ale dziś będą musieli poradzić sobie sami.

Zaparkował samochód przed hotelem Principe del Piemonte, wszedł do przestronnego holu i pewnym krokiem skierował się do recepcji. Starannie uczesany chłopak podniósł wzrok znad dokumentów.

- Czym mogę służyć? – zapytał z zawodową uprzejmością.

- Potrzebuję informacji – powiedział konspiracyjnym tonem. Spojrzenie chłopaka stało się czujne. Mógł udawać, że nie rozpoznał mężczyzny stojącego naprzeciw, ale to nie miałoby sensu.

- Słucham.

- W hotelu mieszka blondynka, która...

- Nie mogę udzielać informacji o naszych klientach – przerwał z przesadną dozą ostrożności.

Mauro wziął do ręki broszurkę reklamową. Przez chwilę przeglądał ją z uwagą, po czym przeniósł wzrok na plakietkę przypiętą do bordowej kamizelki.

- Masz głównianą robotę, Enrico, i tak się boisz, że ją stracisz? – zapytał w końcu. Wyciągnął z kieszeni banknot o najwyższym nominale i wsunął między kolorowe kartki. – Uwierz mi, w życiu mogą przytrafić się gorsze rzeczy niż... upominek od przyjaciela – powiedział, odkładając broszurkę.

Po krótkiej rozmowie podszedł do oszklonej sali jadalnej. Wyłowił wzrokiem znajomą sylwetkę. Zanotawszy w myślach kilka szczegółów, wrócił do recepcjonisty.

- To ta – potwierdził, czekając na dalsze informacje.

Wychodząc na zewnątrz, uśmiechał się z satysfakcją. Przystanął w cieniu rozłożystych rododendronów okalających podjazd do hotelu. Nie musiał długo czekać. Dziewczyna wyszła, trzymając za rękę siedmioletniego chłopca. Pozostali wyprzedzali ją o kilka kroków.

Mauro ruszył jej naprzeciw. Choć wczoraj nie zamienili ze sobą nawet jednego słowa, poznała go natychmiast.

- Dzień dobry – powiedział z miną dawno niewidzianego znajomego. Zdziwienie na twarzy dzieciaka było równie zabawne jak przerażenie jego opiekunki.

- Pan na pewno mnie z kimś pomylił – powiedziała do chłopca drżącym głosem i przyspieszyła kroku.

Mauro odprowadził ją uporczywym spojrzeniem. Nie musiał robić nic więcej. Na razie.

Przeszedł przez ulicę i zatrzymał się przed wejściem na plażę. Godziny oczekiwania mógł sobie skrócić obserwowaniem apetycznych turystek, wygrzewających się w słońcu. Zawsze to lepsze niż napięta atmosfera w *czworakach*.

Upał stawał się nieznośny. W tym roku lato przyszło wcześniej i było wyjątkowo gorące. Miejscowi już pod koniec czerwca mieli go dość, ale dla turystów to był raj na ziemi. Dopiero po kilku dniach, gdy mieli poparzone słońcem nosy i opuchnięte nogi, zaczęli doceniać dobrodziejstwa sjeisty. Zamykali się w klimatyzowanych pokojach i ucinając drzemkę czekali popołudnia. Tak robiła też dziewczyna z klubu – Margherita Jakaśtam – trudne do wymówienia polskie nazwisko. Mauro poznał dokładny rozkład jej dnia: poranek na plaży, obiad, sjeista, ponowne wyjście na plażę, kolacja, wieczorny spacer po mieście i powrót do hotelu – nigdy nie później niż o dwudziestej pierwszej trzydzieści. Dzieciaki, którymi się opiekowała tak samo grzeczne i ułożone jak ich matka. Ojciec, inżynier budowlany, właściciel niewielkiej firmy deweloperskiej, przyjeżdżając na weekendy, przełamywał rutynę, ale tylko o dodatkowy spacer czy niedaleką wycieczkę. Nudna rodzina z północy na nudnych wakacjach – dobro dzieci ponad wszystko, żadnych ekstrawagancji, nocy spędzanych w dyskotecie ani alkoholu. Porządny ojciec, stateczna matka oraz opiekunka ideał. Do wczoraj.

Mauro uśmiechnął się na wspomnienie ostatniej nocy. To było coś nowego. *Capo* [III](#) czule obściskujący mikrą blondyneczkę, wpatrzony w nią jak w święty obrazek, tańczący, roześmiany. Wynudzili się, czekając na jakąś akcję, ale *capo* był niewinny niczym prawiczek na pierwszej randce.

Wychodząc nad ranem, warknął w ich kierunku: wracać do domu.

Z ironicznymi uśmieszkami patrzyli jak jego porsche odjeżdża w przeciwnym do via Clerici kierunku.

Dopiero, gdy wezwał go do siebie, Mauro zobaczył, że coś poszło nie po jego myśli.

Okrążył opustoszały plac przed hotelem i wszedł do środka. Przechodząc do drink baru, zerknął ku recepcji. Nieznaczny ruch głową wskazywał, że szczęśliwa rodzinka jeszcze nie wróciła, ale Mauro doskonale o tym wiedział. Nic nie mogło umknąć jego uwadze, nawet gdy kręcąc się bez celu, udawał pieprzonego turystę.

Odebrał zamówioną kawę i zajął miejsce, z którego miał doskonały widok na wejście do hotelu.

Pora sjeisty dobiegała końca, gdy Mauro wyciągnął telefon.

- Właśnie weszli. Pokój dwieście trzydzieści osiem.

Całe życie Flavia było niebezpieczną grą. Gdy się zaczęła był za młody, aby rozumieć, jakie niesie ze sobą konsekwencje. Wtedy miał do dyspozycji tylko zwierzący instynkt; on pozwolił mu przetrwać, ale żeby wygrywać musiał się wiele nauczyć i jeszcze więcej poświęcić. Nigdy nie próbował rozważać, czy warto. Nawet, gdyby uznał, że nie, to byłoby bez znaczenia. Pewnych decyzji nie można cofnąć. Można tylko iść do przodu i podejmować coraz większe ryzyko. Inteligencja, samokontrola, konsekwencja to cechy, które sprawiły, że dziś on rozdawał karty i decydował, kto zgarnie największą pulę. Ale władza nie dała mu wolności. Był niewolnikiem własnych ambicji i wyrzeczeń, które za sobą pociągały. Cel, do jakiego dążył był blisko, niebezpiecznie blisko, Flavio nie mógł nie zadawać sobie pytania: co dalej?

Zszedł z ostatniego stopnia marmurowych schodów i omiół wzrokiem elegancki hol. Nie lubił tego miejsca. Było przesiąknięte sztuczną atmosferą wakacyjnej sielanki, pełne znudzonych mężów, czekających na powrót do domów i swoich kochanek. Przemęczeni codziennością, przyjeżdżali tu ze składanymi sobie obietnicami, że te wakacje będą nowym początkiem ich związku. Przez pierwsze dni starali się odnaleźć uczucia, które ciągle deklarowali, a których tak naprawdę już w nich nie było. Potem całą energię poświęcali na ukrywanie narastającej potrzeby wyrwania się z tej obłudy. Coraz częściej ich spojrzenia wędrowały za młodymi ciałami, niezdeformowanymi kolejnymi porodami i brakiem zainteresowania mężów. Czuli się winni wobec siebie za to życie przeciekające przez palce i własne frustracje wtłaczali w nieświadome niczego żony, podczas sporadycznych zbliżeń.

Flavio gardził nimi, wiedział, że nawet, gdy już wypełni narzuconą sobie misję, nigdy się taki nie stanie.

Skinął na stojącego opodal Maura.

- Gdy zejdziesz, przywieź mi ją na via Clerici.

Nie czekając na odpowiedź, skierował się w stronę wyjścia.

Yuri stał przed hotelem, pilnie obserwując okolicę. Na widok szefa skinął ręką w kierunku zaparkowanego w pobliżu samochodu. Kierowca uruchomił silnik i granatowa lancia kappa powoli ruszyła z miejsca.

Flavio zatrzymał się na zalanym słońcem chodniku. Nie spał od ponad doby, oczy, osłonięte ciemnymi szklami, piekły go niemiłosiernie, ale jeszcze bardziej dokuczliwa była rodząca się potrzeba zmian, która nie pozwalała mu wrócić do kojącego mroku własnego domu.

Scenka, jaką zobaczył w pokoju dwieście trzydzieści osiem była tak urokliwa, że przez moment zatęsknił na normalnością, z której zrezygnował. Ironiczny grymas wykrzywił mu usta. Tak naprawdę nigdy jej nie poznał. Była wszędzie: na zatłoczonych chodnikach, w barach, na promenadzie, nawet w hotelu, z którego właśnie wyszedł i w tamtym pokoju, dopóki się nie pojawił, tylko nie w jego życiu. Każdy krok Flavia kontrolowało kilka par oczu, wypatrujących niemych rozkazów. Otoczył się ludźmi, którzy wykonywali je bez komentarzy, czy najmniejszych oznak niezadowolenia. Polecenia zamiast rozmowy, rzędy cyfr zamiast uczuć. Tak było bezpieczniej, wygodniej, przekonał się o tym już jako dziecko.

Zapalił papierosa i omijając samochód, gestem zatrzymał podchodzącego Yurijsa. Chciał być sam. Wolnym krokiem ruszył przed siebie.

Nad ranem dowiedział się, że urażona męska duma boli bardziej niż nieoczekiwane spadki na giełdzie – przed chwilą, że jest coś ciekawszego. Musiał zdecydować czy chce dalej prowadzić tę zabawę. Pokusa była ogromna, ale ostateczna rozgrywka, jaka go wkrótce czekała wymagała zebrania wszystkich sił, środków i uwagi. Nic nie mogło go rozpraszać. Tym bardziej wspomnienie dziewczyny, która zaintrygowała go zachłannością życia, przebijająca przez smutek w oczach i usypiającą ostrożność. Zaopiekował się nią, tak jak kiedyś powinien był zaopiekować się siostrą... A ona, ta niewinna istotka, użyła go jak wibratora i odeszła, mówiąc:

- Nie bój się, nie zaszłam w ciążę i na pewno nie będę cię szukać.

Flavio zgniótł w palcach niedopałek i odrzucił na trawnik.

Czym był dla niej strach? Złym snem? Cieniem pełzającym w rogu sypialni? Obręczą zaciskającą się wokół żołądka? To jedynie jego żałosna, mieszczańska odmiana. Prawdziwy strach to bestia żywiąca się zapachem fekaliów. Jej dotyk paraliżuje szpik i mózg, uścisk – zabija.

Nie chciał żeby go poznała, ale musiał uzmysłwić jej, że to ona powinna się bać. Przyszedł do hotelu, aby zasiać ziarenko, z którego, jeśli zapragnie, zrodzą się jej koszmary. A potem w swoim mieszkaniu i na swoich warunkach zyska pewność, że wrażenie jedności jakie go obezwładniło, gdy w samochodzie wśliznęła się na niego, wynikało tylko z braku lateksowej powłoki i odzyska zburzony na chwilę spokój.

Gdy stanął przed drzwiami, ze środka dobiegały dziecięce głosy i śmiech, który spotęgował jego złość. Zapukał. Śmiech przerodził się w radosny pisk. Otworzył niebieskooki chłopczyk. Ponad jego głową Flavio widział wnętrze pokoju. Bezduśzną elegancję ożywiały porozrzucone zabawki i wdzięczny obrazek na białej pościeli; dziewczyna leżała na boku, w jednej ręce trzymała kolorową książeczkę, drugą obejmowała wtuloną w siebie dziewczynkę. Zamierający na ustach chłopca okrzyk radości wywołał jej niepokój. Odwróciła się powoli. Cała trójka patrzyła na niego z gasnącymi uśmiechami i niemym pytaniem w oczach.

- Vincenzo, chodź do mnie – powiedziała, przywołując stojącego mu na drodze malucha.

Szybkim ruchem zsunęła się z łóżka.

Dzieci, jakby wyczuły nadchodzące niebezpieczeństwo, przylgnęły do siebie.

- Kochanie, pan na pewno pomylił pokoje – szepnęła do bliskiej płaczu dziewczynki i niepewnie ruszyła ku niemu. Była świeżo po kąpieli, wilgotne włosy opadały miękko na ramiona pokryte cienkim szlafrokiem.

Wycofał się, robiąc jej przejście. Wyszła na korytarz, zaciskając pasek przytrzymujący materiał, rozejrzała się wokół, po czym wbiła wzrok w bose stopy.

- Przepraszam – powiedziała świadoma swojej winy.

Skurwysynów się nie przeprasza. Ich należy błagać o litość albo uciekać, jeśli to możliwe. Ona podniosła głowę i patrzyła tak, jakby miała przed sobą kogoś bliskiego. Od lat nikt tak na niego nie patrzył.

Ledwie dosłyszalny szmer dobiegający z pokoju obok sprawił, że poruszyła się nerwowo i dopiero wtedy w jej oczach pojawił się lęk. Ale nie bała się jego. Flavio poczuł jak pragnienie zemsty przeradza się, w znaną mu już, potrzebę opieki nad nią. Zdusił ją w sobie.

- Musimy sobie coś wyjaśnić, *ragazzina* – powiedział twardo.

- Nie tu.

- Oczywiście, że nie – zgodził się. – Zaczekam przed hotelem.

- Nie mogę teraz wyjść.

- Zaczekam – powtórzył z naciskiem.

- Daj mi godzinkę – poprosiła szeptem.

Skinął głową i patrząc jak porusza palcami małych stóp, pomyślał, że przyjemnie byłoby móc spełniać jej, nawet najbanalniejsze, prośby.

---

1 Szef, kierownik

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

jasna69, dodano 19.06.2013 09:09

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).